

Franciszek Marawski

ŻYCIE

KAJETANA KOŹMIANA.

540280



**POZNAŃ.**

W KOMISIE KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1856.

COM. C. RES

K

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



III  
240320

217  
183

Franciszek Marawski

00  
ak

ŻYCIE

KAJETANA KOŹMIANA.



POZNAŃ.

W KOMISIE KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1856.

022048

K

NYCIE

ak 2143

KARTEZYJŃSKA KONWIZJA

240320 III



POZNAŃ

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

1850

1951. Da. 1169

## ŻYCIE KAJETANA KOŹMIANA.

Każdy człowiek w chwili zgonu stawa na granicy oddzielającej jego przeszłość od przyszłości. Na jednym krańcu zdaje rachunek Bogu samemu, na drugim ziemi na której działał. Nikt tych dwóch sądów uniknąć nie może. Boski tylko wyrok jest nieomylny, do ludzkiego przyczepia się nieraz pochlebstwo, potwarz lub niewiadomość. Szczęśliwy pisarz, kreślący dni zgasłego męża, jeżeli mu przychodzi w wiernym obrazie wystawić życie jasne, proste, wszystkim wiadome, życie ciągle szlachetne i enotliwe, tę całą drogę od kołyski do grobu oświetloną zasługami tak w rodzinném jak i w obywatelskiém kole. — Im większe w narodzie miał znaczenie zmarły, tém lud jego rodzinny silniej się domaga streszczonego obrazu jego działań publicznych, — narodowe nawet modły o jego przyszłość, mierzą się podług zasług, które po sobie zostawił. Zasług tych kłamać nie można, bo tyle świadków żyjących wartości jego pozostaje, bo nieostygłe jeszcze zwłoki zmarłego ze wzgardą — by odrzuciły nieprawdę, i bo gdzie między zasługami wybierać tylko przychodzi, tam na rojenie ich silić się nie ma potrzeby. Wyświecić więc tylko czystą prawdę należy. Trafi ona do dusz prawych, nieoślepych namiętnością i umiejących sumiennie ważyć i sądzić. O wyrok tych, których wszelka wyższość razi i poniża, nie dbać nam wolno.

Z cichego wioski ustronia, skromnego domku, z kryjącej się prawie przed światem siedziby wydarł się nagle krzyk boleści rodzinnej i odgłos jego rozlał się natychmiast po całej rozległości narodu, zagraniczne nawet pisma powtórzyły wieść żalobną, jak gdyby tym udziałem pocieszyć nas chciały w niedolach naszych, jak gdyby czuły, co to jest dla nas stracić

jednego z świadków i wyobrazicieli naszej przeszłości. — Trzy wieńce zdołały czoło zgasłego. Umarł człowiek prawy, zasłużony obywatel-urzędnik i wieszcz znakomity. W całym ciągu życia zmieniał on tylko rodzaj zasług, nie przerwał ich nigdy, wytrwał do lat 85 w cnocie, czynności, przykładach. Pójdźmy po śladach długiej jego pielgrzymki na ziemi, zbierajmy wdzięczną dłonią ten drogi kruszec zasługi po całej świecącej drodze, odczytajmy na nowo te karty nieśmiertelne, gdzie tyle wylał rzewności, tak gorąco wielkie głosił prawdy, tak wysoko wynosił chwałę narodową. Zaszczepiając kwiat ten na jego grobie, zaszczepimy go razem na mogile ojczyzny. Myśl ta doda wagi słowu naszemu, uroczystości żalowi, który niestety w skutku wiadomych przyczyn, wiele jeszcze osłabić, wiele zamilczeć musi, i tak wyrzec się zupełnie hołdu tyłu zasługom winnego.

Kajetan Koźmian był synem Andrzeja, sędziego ziemskiego lubelskiego i Anny z Kiełczewskich. Urodził się 31. Grudnia 1771. roku we wsi Gałęzowie, w województwie lubelskiem. Zacność, prawość, światło i wziętość ojca, wielkimi być musiały, gdy nietylko o nich polskie wspominają pamiętniki, nietylko w tradycyi województwa pozostały żyjące, ale jak świadczą dowody, sam król listownie starał się o jego wpływ przeważny w województwie.<sup>1)</sup>

Zacni zacnymi, światli światłymi otaczać się zwykli. — W szczęśliwej więc sferze umieściła Opatrzność młodego Kajetana. Wszystkimi drogi wpływały w serce jego wzory naczne. Wybił się na jego młodej duszy ten obraz starożytnej prostoty, zacności i powagi, które raz przejąwszy, przez cały ciąg życia odznaczając się wszędzie przedstawiał.

Pierwsze nauki odebrał w Zamościu. Z rozwijającą się

1) Wyjątek z listu króla do ojca Kajetana Koźmiana w r. 1788.:

A zatem obliżę WWPana, abyś tej powagi i dzielności którą masz sprawiedliwie z urzędu i z przymiotów, w województwie Lubelskiem użył do uformowania dla przyszłych posłów tegoż województwa takowej instrukcyi, której celem pryncypalnym jeżeli nie jedynym, byłaby Aukcyja Wojska, do czego, jako do każdego użytecznego dla ojczyzny naszej zamiaru, dążyć inaczej nie możemy, jako przez łączenie umysłów a oddalenie wszelkich dyffidencji. Ztąd jako życzę, tak się spodziewam, że i to zechcesz z współobywatelami województwa swego inspirować i zalecić w instrukcyi JWPanom Posłom, aby w najzupełniejszej i nierozzerwanej ufności i jednoczynności prace i starania swoje, ku powszechnemu dobru łączyli z tym królem, który lubo w przykrych nieraz i twardych okolicznościach jednostajnie okazał, że tego tylko żądał, aby się ojczyźnie dobrze działo i że gdy żadanego tego celu dochodzić nie mógł, nie inna tego bywała przyczyna, tylko że tam nieznajdował wsparcia, skąd go najwięcej pragnął. — Co wyraziwszy, z serca życzę WWPanu wszelkich od Boga pomyślności.

Stanisław August, król.

zdolnością przeniesiony został do szkół lubelskich. Gorliwie on pochłaniał wszystkie tanże podówczas udzielane wiadomości, nadewszystko przecież i z całym zapalem ukochał literaturę starożytną. Zanurzał się w jęj głębi, myśl nią upo-  
tężniał, duszę niezłomnością jęj prawideł hartował. Kształcił smak wiekowemi jęj wzorami, podziwiał porządek, a zwłaszcza ową piękną miarę uniesień poetycznych, chroniącą pomysły wielki od przesady i zdziczenia. Ten to ostatni przymiot literatury starożytnej, napróżno podług niego szukany w nowszych, tak go utwierdził w mniemaniu o jęj wyższości nad inne, że nigdy tego przekonania wyrzec się nie mógł. Jęj więc całe życie hołdował, jęj dzieła za wzory swoje obierał. Przeświadczenie to zaniósł z sobą do grobu. Jakiekolwiek może być nasze zdanie w tęj mierze, przyznać musim, że jest coś szacownego w tęj wytrwałości, w tęm sumienném postępowaniu, nawet w pracach umysłowych, które na chwilę nie dało mu zboczyć z drogi, którą głębokie wskazywało przekonanie. Żałować nam tylko wolno, że przy tylu gorujących zdolnościach, nie dość własnemu zaufał popędowi, który go nigdy nie omylił, a tyle dał nam piękności.

Zabłyśnął nowém wysileniem narodu rok 1794. Niezawodnie młodzieniec nasz musiał się już odznaczać światłem i gorącością uczuć, kiedy w tak wczesnych latach do służby publicznej w województwie zaufaniem ziomków powołany został. Ufano jeszcze wówczas w odziedziczenie szlachetności, w krew pocziwą i w te gniazdowe cnoty rodu, w których wróżbę i rękomię zacności upatrywano. Zasób ten cnót domowych i zasług publicznych stanowił niejako pewien moralny majerat spadający na wszystkie potomki, z których żadnemu nie wolno było nic utracić z skarbu przez przodków zebranego, jako własności należącej do całej rodziny.

Po krótkich acz świetnych walkach narodu, po rozproszczeniu wszelkich nadziei wrócił nasz młodzieniec do rodzinnęj zagrody. Zmuszony do zamknięcia się w ciasniejszym zakresie, wszystkich sił użył do zapełnienia go godnym i użyteczniejszym trudem. Oddał się cały rolnictwu i naukom. Tu zapoznawszy się z dolą, charakterem i obyczajem wieśniaka polskiego, powziął to o nim przekonanie, że pocziwość przeważała jego wady, a te po wielkięj części pochodziły z jego nędzy, ucisku lub mylnego nim kierowania. Ulitował się nad nim, złagodził władzę, starał się oświecać, ukochał, z wymownym bronił zapalem. Tu to zapewne związał się w jego sercu pierwszy zaród przyszłego poematu Ziemiaństwa. Zbierał uwagi, rozżarzał płomień natchnienia,

i już w myśli porządkował dzieło, które tak pięknym kiedyś miał wyśpiewać rymem. Skromny z natury, nie ufał jeszcze sobie, nie czuł się dojrzałym do wyższego zawodu. Mawiał on sobie, że jak są dary, któremi szcudra z bogata natura, tak są i takie, których pracą tylko dokopać się można. Zaprawiać więc zaczął się na przekładach Horacego i Tybulla. I w nim zapewne silnie biło serce młodego poety, i on czuł potrzebę wylania uczuć wezbranych, obrazowania rojącego się pomysłów, nie rzucił się przecież od razu zuchwale na pole tworców oryginalnych. Sądził, że nic zbawienniejszego nad długie rozważanie wzorów i że na nich należy kształcić i wyrabiać zdolność wrodzoną. Czuł, że przez łamanie się z trudami i sprzecznością dwóch języków najlepiej wykształca się własny, najpewniej zyskuje się na precyzyi wyrażenia, i że na koniec na tej drodze nauczamy się jednoczyć rozwałę z zapalem. Czuł, że piękność wymaga jasności, ognia bez dymu, forma artystycznego kształtu, a cała budowa tego ładu i prawdy, bez których genialnemu nawet autorowi powiekować trudno. — Wśród tych prac i rojeń nagła śmierć wydarła mu ukochanego ojca. — Serce tak rzewne i gorące potrzebowało miłość miłością zastąpić. W roku 1802 połączył się dożgonnym węzłem z Anną Mosakowską. Zaznał w całej prawdzie szczęście domowe, które wkrótce uzupełniło się urodzeniem syna i córki. Sądząc podług obrachunku ludzkiego, zdawałoby się, że w nagrodę tylu nieszczęść publicznych, Bóg mógłby w swęj dobroci przedłużyć i mocniej utrwalac nasze domowe szczęście. Lecz że nie do nas należy wyznaczać miarę, rodzaj i długość prób, przez które przechodzić mamy, Kajetan Koźmian już w r. 1806 musiał zapłakać nad grobem młodej, uroczej i cnotliwej małżonki, wkrótce nawet i nad mogilką córki. Doszedł on od razu tego kresu cierpień, gdzie człowiek się dowiaduje, iż są straty tak głęboko w serce wryte, że późniejsze nawet szczęście nigdy ich zupełnie wynagrodzić nie zdoła. Przybity ogromem niedoli, nie mógł w tym nadmiarze boleści pochwycić z razu lutni dla wynucenia serca żałoby, czekał chwili pierwszego odetchnięcia po tylu cierpieniach, kiedy nagły i już bliski odgłos trąb nowego Cezara, wyrwał go nagle z tej nocy smutku i słoneczne nowym nadziejom roztworzył pole. Nie trzeba nam nurtować po jego duszy, aby wyobrazić sobie, z jaką potęgą w tej wielkiej uniosła się chwili, Dość zajrzeć w tak żywe jeszcze nasze wspomnienia. Nie pojną tych uniesień ludy szczęśliwe, bo boleści naszej nie zaznały. — Uczuł i przejrzał Koźmian, że do wyższego zawodu powołanym być może, że odłączyć mu się przyjdzie od prac literackich, od

miłych mu wieśniaków, od syna jedynego. Nie chcąc osieroconego po matce, osierocić jeszcze i z ojca, szukał mu drugiej matki i jakby Bóg sam błogosławił pocziwój trosce ojcowskiej, znalazł ją wzorową, pełną religijnego poświęcenia i cnót niewieścich w siostrze zmarłej żony, która przyniósłszy mu w małżeństwie 45 lat niezakłóconego szczęścia, sędziwość jego do ostatniego tchu życia wypielegnowała przykładnie.

W 1809 roku po zajęciu Krakowa i nowój Galicyi, Koźmian jak przewidział, powołany został istotnie do usług publicznych i to od razu na wiceprezesa kommissyi lubelskiej. Jakąż to pełnością życia pierś jego zawrzała, jak umysł spotężniał, gdy nietylko suchym i trudnym urzędu wydołał mozołom, ale i z nieznaną dotąd w literaturze naszej siłą lirycznym i dwukrotnym odezwał się pieniem, na zawieszenie orłów polskich i zawarcie pokoju. Rozległ się po całym narodzie odgłos tak znakomitych tworów. Podziwiali oświeceńsi niesłychaną dotąd potęgę śpiewu polskiego, powtarzano szczytne strofy, cały lud polski udumniał śpiewakiem swojej sławy. Mężki dźwięk lutni jego godnie odpowiadał grzmotom dział zwycięzkich i wielkości głoszonego męża. Dwie te gwiazdy w literaturze polskiej, pomimo wszelkie zmiany, teorye i szkoły, przez jakie jeszcze przechodzić może, niezgasłym nigdy blaskiem jaśnieć będą, bo prawdziwa piękność nie zna przedawnienia, wieki zwycięża.

Nie spłynął jeszcze ten rok pamiętny, a już Koźmian wezwany został do zasiadania w stopniu referendarza w radzie stanu W. księstwa warszawskiego. Zaledwie zajaśniał w stolicy, już i Towarzystwo przyjaciół nauk powołało go do zajęcia miejsca w swém poważnym gronie, gdzie poleconą sobie pochwałę Nagurczewskiego, pierwszego tłumacza Iliady, na publiczném odczytał zebraniu, a potem tylokrotnie górnymi rymy tłumne uświetniał posiedzenia. Przeniósł się wprawdzie do Warszawy, lecz z żalem serca zwracał się zawsze ku rodzinnej zagrodzie i drogim sobie włościanom. Tęsknota ta podała mu pióro do ręki, aby przynajmniej w pieśni snutej z duszy żyć z niemi, o nich marzyć, dla nich wzbudzać współczucie i tém pocziwém rojeniem pocieszać serce, nieraz nad krajem i ludźmi bolejące. Uderzył więc w lutnię i zaczął Zemiaństwo.

Każda treść poetyczna może być rozmaicie pojęta i snuta. Każda wprawdzie już z naturą przedmiotu, przynosi w łonie swoim ukrytą formę, podług której rozwinąć by ją należało, ale któż zawsze pewnym być może, że tę właściwą formę odgadł niezawodnie. Wieszczeni naszemu zdawało się

najstósowniejším iść za śladem najdoskonalszego dzieła najcelniejszego poety rzymskiego. Wieszczy łaciński był przecież jego drogokazem tylko, natchnienie, obrazy, ustępy, wspomnienia historyczne, z natury polskiej czerpane były. Gdziekolwiek wieszcz nasz szedł za torem Wirgila, tam go najczęściej doścignął, gdzie za własnem natchnieniem, tam był nieporównany, bo serdecznie polski i podług treści którą opiewał, wzniosły, rzewny, nadzwyczaj malowniczy, a zawsze poetyczny i prawdziwy. Szkoda wielka, że autor Ziemiaństwa silny ustęp o Chmielnickim odciął od swego poematu, lecz że twórca dzieła najlepiej czuć może co mu wybrać należy, co lepiej wiąże się z układem i co bardziej godzi z charakterem całości, przeto spierać się z nim nie będę. Nalegałbym tylko na przyszłego wydawcę wszystkich pism Koźmiana, aby w aneksie do tego poematu, tym pięknym obdarzył nas ustępem.

Miłym jest obraz człowieka, tak czującego i działającego jak pisze. Nie mówię nigdy, ale nadzwyczaj rzadko widziałem tyle zgodności pióra z czynem, jak u wieszczki naszego. Trzeba go było widzieć w jego ulubionych Piotrowicach, w chwilach wolnych od urzędowania w stolicy. Patriarchalny to rodzic do dzieci swoich zawitał, dobroczyńca, pocieszyciel do strapionych klęską. Dzień jego przybycia był wzajemną uroczystością. Jakże uprzejmie z poważnemi naradzał się kmięciami, jak czule z matkami licznych rodzin, jak w każdej chacie serdecznie witany, radował się z szczęśliwszymi, z smutnymi smucił. Znajome mu były wszystkie stosunki i węzły wieśniaków. Znał wszystkich i nazywał po imieniu. Głośno chwalił, w ciszy strofował, najczęściej śmieszącym żartem ściagał ich złe nalogi i wybryki. Słowem umiał łagodzić, sprawiedliwość bronić od ucisku, litować się, kochać, wspierać, zapłakać nawet po pocziwych. Niepojętym było dla wielu, jak z niedosiężnej szczytności lirycznej, tak łatwo zstępował aż do dziecięcej prawie dobroci, ale bo choć umysł jego tak był gorującym, a zdolność potężną, któż wie czy ich nie przeważało serce szlachetne, wzniosłe, rzewne i prawdziwie chrześcijańskie i polskie. Jeżeli kto był stworzony do pisania Ziemiaństwa, to Koźmian niezawodnie.

Wielu powstaje przeciw dydaktycznym tworom. Pojmuje ich zarzuty. Prosta budowa i rozkład podobnych poematów, nie ma zwykle pojęć poezji dramatyczniejszej. Nadużytym był wreszcie ten rodzaj, zwłaszcza przez mierne talenta w Francji. Same opisywania, choćby najpoetyczniejsze, musiały znużyć nakoniec. Nie można przecież do wieszczów tylko opisujących liczyć Wirgila ni Koźmiana, jak to trafnie powiedział

Lucyan Siemieński, wyższe im przyznający cele i znaczne powody do obrania tej osnowy a nie innej. Ale jak Wirgili tak i Koźmian raz wybrałszy treść swoją, nie mogli uniknąć opisowości od podobnych przedmiotów nieodłącznej, a dla tego treść tę wybrali, że po tylu krwawych bojach i zniszczeniu włości, chcieli wzbudzić zamiłowanie do pracy, wykazać jej szlachetność, podnieść z rolnictwem rolnika, przyczynić się choć w jednej części przynajmniej do podźwignienia ziemi rodzinną. — Przemijam niedosięzną sztukę artystycznych opisów Koźmiana, lecz trudno odwrócić oczy od tego bogactwa obrazów prawdziwie poetycznych, trudno nie widzieć, nie uczuć jak polskiemu całe dzieło powlekl barwami, jak polskiemu rozgrzał je duchem. Nie bez powodu musiał je drukować za krajem w którym mieszkał. Cóż bardziej polskiego nad obraz wieśniaczki, karmicielki syna pańskiego, nad pogrzeb rolnika, nad zarysy rozmaitych dziedziców włości, nad łowy na wilka, okrzęzne, obraz pomoru ludzi z tylu pamiątek wyczerpany i ów tak prawdziwy i częsty niegdyś pożar lasów, opis nakoniec konia, a nadewszystko ów ustęp spotkania się rycerza z rolnikiem, przed drukiem jeszcze w wszystkich ustach i sercach będący. Cóż wdzięczniej poetycznego nad obraz żniwa, ptaków, wróżb, zmian powietrza, a zwłaszcza tych pszczół, które choć po Wirgiliu i Szekspirze tak po mistrzowsku opisał? O gorąco ten kochał kraj swój i wieśniaka, kto takie poema z serca swego wylał. Nie kochał on go poduszczaniem do zawiści i zniechęcenia wszelkiej władzy nad sobą, lecz uszlachetniając w oczach narodu jego pracowitość i broniąc go od ucisku możniejszych.

Ale jak mówiłem potępiono wszelkie poemata dydaktyczne. Nie łatwiej jak potępić jaki rodzaj poezji. Niejeden teraz sędzia literacki, a zawsze nową otwierający epokę, mniemałby, że z nie dość wysokiego stanowiska patrzy się na literaturę, gdyby zaraz z góry, jakiego dzieła lub rodzaju poezji z wieków istniejącego kondemnata swoją nie zamordował. Rzekłbyś że przeszkadzają rodząc się jego sławie, z taką potępią je nienawiścią i wzgardą. Mogłby przecież pomnieć, że dla każdego jest miejsce na świecie, że w czasie przejścia z jednej szkoły do drugiej, twory obydwóch koniecznie krzyżować się musiały, i że nakoniec te potępione przez niego dzieła, przez tyle oświeconych wieków wzorami były, a najcelniejsi poeci ich twórcami. Czemuż wreszcie ocieśniać wolność i granice poezji, czemu jej zabraniać różnorodności? Nadużycia potępiamy, a nie różnorodność tworów. Był to po części błąd dawnych u nas poetów względem nowych, dziś nowi względem dawniej-



szych tę samą powtarzają wadę, zbyt śmieszna aby długo potrwać miała. Co jest prawdziwie pięknem tego wyrokiem naszym nie zabijem. Trzech rzeczy potrzeba, mawiał Byron, aby każdy najdrobniejszy nawet utwór poetyczny żył na zawsze, doskonałości w pomysle, doskonałości w egzekucyi i zgodności z moralnością. Mówił to przytaczając Georgiki Wirgilego jako tym warunkom odpowiadające. Nie dziw więc że i Koźmian mógł być tegoż zdania.

W parze z tworamii poetycznemi autora, szły i prace urzędowe. Znakomitęj pracowitości i światła jego dowodzą, ten szczególny szacunek dla niego wszystkich nadwładnych, to w miarę rosnących zasług posuwanie go na coraz wyższe stopnie, a mianowicie to obciążanie go pracami, które i wielkiej sumienności i zdolności wyższych wymagały. Jemu to rząd powierzał wszystkie odezwy do narodu, jemu redakcyą zdawania sprawy publicznej Stanom sejmującym; jemu wyższego wyrobu potrzebujące referaty. Nieznużony czytelnik Tacyty, na nim prozę swoją zaprawił. Odznaczał się téż między znakomitymi nawet, jasnością, ścisłością, harmonią, potęgą wyrazu i myśli. W całym biegu swego urzędowania, kraj swój i kraj jedynie mający na celu, nie ograniczał się na surowem pełnieniu własnych powinności, chciał on i dla przyszłości jego zapewnić władców światłych, godnych i gorliwych. Zdolniejszych więc swoich podwładnych kierował zachęcaniem, przykładem i radą. Przelewał w nich tę piękną żądę poświęcenia się służbie publicznej, którą sam tak gorąco pałał. Widzimy to w ich żalu po nim, czytaliśmy w pięknym nekrologu skreślonym przez hrabiego Andrzeja Zamojskiego, równie przynoszącym zaszczyt zasługom zmarłego, jak i piszącego wdzięczności.

Brzemienny wielką dla kraju, choć znowu zawiedzioną przyszłości nadzieją, nadszedł rok 1812. Miał on być ostatniem i najwyższem wysileniem narodu dążącego do wielkiego celu. Wskazano mu jako drogę najwłaściwszą i konieczną skonfederowanie się jego pod tarczą szczęśliwego dotąd zwycięzcy. Z całym zapałem i wiarą chwycono się tyle wróżącego pomysłu wielkiego męża. Sejmowi, na którym akt ten uroczysty przyszedł do skutku, przewodniczył książę generał z. p. Czartoryski. Sekretarzem konfederacyi mianowany został Kajetan Koźmian.<sup>2)</sup> Znane są dzieje téj konfederacyi, znane dzia-

<sup>2)</sup> Następujące listy dają ciekawe świadectwo o stosunkach Kajetana Koźmiana z Księciem Generałem.

List Księcia Generała Ziem Podolskich do Kajetana Koźmiana z Sieniawy 1813. r.:

łania zacnych jój członków, akta, protokoły i liczne odezwy, po większej części piórem znakomitým naszego wieszczą skreślone, a więc jednością, i miłością kraju i wyższém uniesieniem dla toczącej się sprawy tchnące. Uniesiony wagą tak stanowczą pory, porwany zapalem serca i ludu całego, nie mógł, nie chciał przestać na tym jednym środku podnosze-

*Jaśnie Wielmożny Mości Panie Sekretarzu Konfederacji Generalnej,  
Mnie wielce Miłościwy Panie i Bracie!*

Przejęty tkliwém uczuciem, odebrałem list JW Pana. Miłe i pochlebne dla mnie ciągle dowody affektu i przyjaźni męża, którego wartość jak serca tak i przymiotów, w najdrobniejszych ich odcieniach szacować umiem, najprzyjemniejszych wspomnień nie przestaną być dla mnie przyczyną. Tém boleśniej czuję zmartwienie zadane mi przez te okoliczności, które od dawna rozkosz znajdują prześladowania plemienia naszego w publicznych i osobistych względach, tém mocniejsze jest na nie złorzeczenie, im bardziej mi dokucza, odjęcie mi przez nie sposobności, uściskania tak lubego przyjaciela i pocieszenia się z nim wzajemnie. Chciój być przekonanym, że nie trwalszego być nie może, nad szczery szacunek i poważanie z którymi zostawam

JW Pana szczerze życzliwym bratem i sługą uniżonym.

Adam ks. Czartoryski.

List Księcia Adama Czartoryskiego do Kajetana Koźmiana pisany z Wiednia dnia 14. Marca 1815. r.

Zapewne już wiadomo być musi JW Panu, w jakim sposobie rozstrzygnięty został los nasz na kongresie Europejskim. Cierpieć uczucie nasze musi, na widok rozłączonych części wspólnej ojczyzny. Z tém wszystkiém w układzie terażniejszym rzeczy polskich, wiele znajdujemy ulgi i pocieszenia, mając zapewnioną sobie narodowość i otwarte pole do wszelkich społecznych udoskonalień. Wśród dyplomatycznych mocowań się i obrotów starożytna nasza klasyczna ziemia krakowska, zlosowała szczęśliwą i zupełną swobodę. Tę małą Rzeczpospolitą neutralną uznano pod ochroną trzech mocarstw. Sama sobie zostawiona, potrzebuje kierunku ludzi prawdziwej cnoty i doświadczonego światła, w Krakowie zaś uniwersytet nowemi funduszami obdarzony, jest celniejszym przedmiotem dla miasta i dla całego polskiego kraju. Przejęty temi powodami i zastanawiając się nad przymiotami, które połączają się w osobie JW Pana, przekonałem się o konieczności upraszania go, aby przyjął raczył miejsce Rektora Akademii i członka tamecznego senatu. Zbyt dobrze czujesz i zbyt przenikliwie myślisz, abym miał ci przekładać Panie przyczyny, które cię do przyjęcia skłonić powinny. Między innemi wspomnę tylko, że w dzisiejszém położeniu, każdego Polaka pierwszym jest obowiązkiem przykładać się najgorliwiej do przyjednania narodowi naszemu powszechnej ludów opinii, a mianowicie ludów i władców nami rządzących.

Obowiązki do których Cię wzywam Panie mój, nie są wieczystemi. Możesz później podług woli swojej, zamienić miejsce prac swoich dla ojczyzny. Ale niezbędną jest potrzebą, żebyś się poświęcił temu miejscu przez lat kilka, które Kraj cały i Rząd nasz uzna za lata zasługi, dającej prawo do publicznych względów, szacunku i wdzięczności. Radziłem się w tej mierze przyjaciół Jego i JW. Badeni cieszy mnie nadzieją, że nawet osobiste i familijne stosunki, przyczynić się mogą do skłonienia Go, abys w tej mierze słuchał głosu powszechnej potrzeby. Chciój, nierozgłaszając bynajmniej celu mojej dzisiejszej odezwy odpisać najspieszniej i zapewnić nas że bierzesz na siebie ważne obowiązki, którym nikt lepiej od Niego zadość nie uczyni. Przyjmij tymczasem wyraz szczerzej przyjaźni i rzetelnego poszanowania.

A. ks. Czartoryski.

nia ducha narodowego. Dołączył głos swój do głosów Osin-  
skiego, Węzyka, Niemcewicza, Tymowskiego i innych i z nimi  
razem wzniosłemi hymny święty rozniecał płomień. Pięknaż  
to była chwila! Dostrojone do dźwięku broni i huku dział  
bratnich, grały wszystkie lutnie narodowe uroczystą pieśń zwy-  
cięstwa, powtarzały ją z całym ludem wszystkie góry, lasy,  
rzeki i mogiły polskie. Wszystkie świątynie brzmiały hymnem  
dziękczynienia Bogu!

Wiadomy światu tryumf, wiadomą i klęska straszliwa. —  
Wojsko, rząd, członki konfederacyi zmuszone do ustąpienia  
z kraju, zatrzymały się jeszcze na chwilę w Krakowie, gdzie  
z nowém wysileniem do nowego zbrojono się boju. Wszystkie  
serca i domy w Krakowie w grubej zatonęły żałobie. Sam  
tylko rezydent francuski Bignon, jakby dla pokrycia smutnego  
rzeczy położenia, głośnie u siebie urządzał bale. Szli na nie  
z razu jakby zmuszeni, szli z sercem zakrwawioném, gdy na-  
gle z rosnącą wesołością dała się młodzież płci obojg porwać  
szałowi hucznej zabawy. Wieszczy nasz poważny z natury, obu-  
rzył się, i zwracając nieszczęście do przynależnego mu uczu-  
cia godności, skreślił wiersz na tańczący Kraków. W kilka  
dni skreślił i drugi na zgon poczciwego człowieka, którego  
zwłokom nikt nie towarzyszył do grobu. Pierwszy był pełen  
złośliwego dowcipu, drugi rzewności. Oba te plody bezimienne  
wielki rozgłos zyskały. Dąsano się u Bignona, śledzono au-  
tora dotkliwej satyry, nikt przecież nie odgadł, nie domyślał  
się nawet, że były pióra Koźmiana, tak z toku i natury swo-  
jej niepodobne były do znanych wieszczka naszego płodów.  
Nie wiedziano, że prawdziwy poeta nie zawsze w jedną strunę  
uderza, nie nuży tożsamością, lecz umie geśl swoją nastrajając  
podług osnowy którą ma śpiewać, umie być rozmaitym, nie  
myślano, aby ów cichy, słodki i potulny Koźmian, takim gromem  
uderzył w krzywdzących wielką niedolę narodową. —  
Skreślił on jeszcze w tymże czasie i trzeci wiersz nadzwyczaj  
wzniosły, a w ostatniej strofie przesięgający prawie wszelką  
dotąd znaną wielkość liryczną. W niewymownym żalu, że nowy  
Cezar jego, przez dumę czepiącą się zwykle każdej wielkości,  
zmarnował tyle darów, któremi go Bóg obdarzył, potęgę w którą  
go uzbroił, w żalu tém cięższym, że pewne już i tak bliskie  
odrodzenie się całej ojczyzny w niwecz obrócił przez swoją  
pychę jedynie, wystawił *Upadek dumnego*, lecz i w tym żalu  
idąc za wrodzoną serca szlachetnością, przez wygórowane uczu-  
cie wyższej delikatności, zachował plód ten w ukryciu. Prze-  
czekał wielkiego meża klęski, niewolę i śmierć. Przeczekał aż  
do chwili, gdy stanowczy wyrok dziejów przywrócił całą świe-

tność jego sławie i wielkości, przeczekał od 1813 do 1836 roku z wydaniem tego wiersza na widok publiczny. Sądzę, że tę piękną wstrzemięźliwość dołączyć można do zasług jego charakteru i uczciwości.

Opuściwszy Kraków, schronił się Koźmian do siedziby uczonogo Jana Tarnowskiego w Galicyi, gdzie korzystając z zmuszonego spoczynku, przełożył wszystkie Eklogi Wirgilego, a pożegnawszy wreszcie i dom przyjaciela, wrócił do swojej ulubionej włości, do której zawsze niezbędny nęcił go pociąg. Chciał się zamknąć w domowej zaciszy i kołem rodzinnego otaczając szczęścia, przestać na mierności i swobodzie niepokalanéj duszy, kiedy już w 1815 roku powołany został na rektora akademii krakowskiej. Nikt zapewne godniej nie mógł stanąć na jéj czele. Skromność przecie, wrodzona jego własność, do odmowy go skłoniła. Zdało mu się, że po Śniadeckich i Kollątajach godności téj bez zarozumiałości przyjąć mu nie wolno. Na innéj więc drodze szukano sposobu odzyskania dla służby publicznej męża tylu zdolności i zasług. Mianowany został radzcą stanu w nowym składzie rządu królestwa Polskiego, prezesem delegacyi administracyjnej, później dyrektorem generalnym administracyi krajowej w ministeryum spraw wewnętrznych, a nakoniec i na krzesło senatorskie powołany został. Wówczas to w chwilach wolnych od pracy urzędowej dokonał Ziemiaństwa, wówczas z polecenia Towarzystwa przyjaciół nauk skreślił życie Jana Henryka Dąbrowskiego, biografią Tadeusza Kościuszki i Księcia generała ziem podolskich, uczcił mową pogrzebową zwłoki przyjaciela Marcina Badeniego i Stanisława Mokronowskiego, zacnego i słynnego wodza z 1794 roku, którego nie mógł wyżej i słuszniej uwielbić, jak licząc go do szczupłego grona tych prawych mężów, którzy składają sumienie narodowe. — Szczęśliwy, kto na taką pochwałę zasłuży, szczęśliwy, kto ją nad grobem swoim z ust podobnych usłyszy.

Okolony uszanowaniem i podziwem ziomków, Koźmian jednego jeszcze wieńca sławy jako wieszcz znakomity potrzebował i znalazł go. Wzbudził przeciw sobie niechęć i zawzięcie młodych pisarzy. Miał nieprzyjaciół. — Nowy, młody i genialny wieszcz nowym idący torem zajaśniał wśród ludu polskiego. Sam głęboki znawca literatury greckiej i łacińskiej, byłby winną cześć oddając jéj zasłużonym naśladowcom, swobodnie i zgodnie obranym przez siebie dążył torem, nadzieję przeświadczenia i przemiany zostawiając czasowi. Bardziej nowość niż genialność jego pędziła zuchwałą mierność w ślady młodego wieszca, która nie mogąc go doścignąć, wystawiała

się na pośmiech znawców. Koźmian przywykły do doskonałości swych wzorów, oceniał piękne prawdziwie miejsca w Mickiewiczu, podziwiał szczytne pomysły, lecz bolał nad tym nieładem i bezdrożami, nad zniewagą rozsądku, skażeniem języka i smaku, które w zarozumiałych jego widział naśladowcach. Śmiał wytykać niebezpieczeństwa danego kierunku, śmiał niechwalić niedorzeczności. Ci co obojętność względem siebie byliby za grzech poczytywali, niedarowany widzieli występki w naganie, o której przecież z ubocza tylko zasłyszeli. Podszrywając się pod sławę Mickiewicza, zaczęli poniżać, szydzić z tak nazwanych klasyków, jątrzyć obie strony. Koźmian z natury cichy i spokojny, mniej baczył na tę pigmejską wrzawę. W domowych on tylko dyskusjach szczerze zdanie swoje wyrażał, nikt w owym czasie żadnego rymu szydzącego, żadnego wiersza druku nie mógł przytoczyć, którymby zło chciał zgromić publicznie. I on także chciał zostawić czasowi powrót do rozważań. Nic zabawniejszego nad te wówczas gazetarskie zaczepki i szaty zaciekle, na które przecież nikt nie odpowiadał. Miano innych wrogów do wyboru, uderzano w Koźmiana, bo mniemano, że tak potężny obalając posąg, całą dawną szkołę zetrze się od razu.

Ucichły od dawna te błahe zatargi w skutku przemian krajowych po roku 1830. — Schronił się już po nich na zawsze Koźmian do swych Piotrowic, i tu dopiero rozpoczął życie, do którego ciągle tęsknił, a które skromnym jego żądzom i potrzebom najlepiej odpowiadało. Stłoczony klęską powszechną, chciał on z razu roztrzaskać na zawsze lutnię swoją i zapomniany przez wszystkich, zapomnieć i o nich. Ale ni jedno ni drugie miejsca mieć nie mogło. Nikt nie zobojętniał dla jego zasług i serca, ani serce jego nie ostygło dla prawych i cnotliwych mężów, bo są węzły, które się nigdy nie rozrywają, kiedy są oparte na wzajemnej wartości i poczciwej stron obu przeszłości. Wspólność nawet nieszczęścia utwierdza je, wzmacnia, a śmiercią rozerwane, jakby najpiękniejszym przekazane dziedzictwem, między młodszymi zawiązują się pokoleniami. Nie mógł przytém wieszcz nasz zniweczyć i zgasić w sobie tego żaru poetycznego, którym mimowolnie płonął. Nie występował był jeszcze tyle uczuć w zbranych, nie wylał z siebie całej rzewności serca, nie wyobrażował wszystkich pomysłów rojących się w nim tak płomiennie. Przemogła potrzeba pisania i Bard nasz już ku sędziwości dążący, ozwał się na nowo. Pierwszym przecież po ciągnięciu jego pióra był list poufny prozą w kształcie rozprawy do Bogumiła Linde o stanie ówczesnym języka i literatury

polskiej, później skreślił rys życia przyjaciela Jana Tarnowskiego, a później i generała Stanisława Małachowskiego, najobszerniej jednak rozciągnął się nad zasługami Biskupa, brata rodzonego. Jedne z tych pism wylane były na ulgę własnej boleści, drugie na złagodzenie żalu rodzin, a wszystkie dla oddania hołdu zasłudze zgasłych przyjaciół, jak bowiem cenić i kochać za życia, tak i nad zgonem zapłakać umiał. — Przyjaźń jego każda ten szczególny miała charakter, że z obu stron dozgonną była, nigdy nie słabiejącą, a tak chlubną, że kogo on zaszczycać nią raczył, ten w obliczu narodu za zanego uchodził.

Szczęśliwym trafem wziął się w tym czasie Koźmian do odczytania życia Stefana Czarnieckiego przez Krajewskiego, a choć już tylokrotnie je przebiegł, czy szczególnem zdarzeniem, czy rozwąga nad podobieństwem obecnego położenia kraju z ówczesnym uderzony, nigdy silniej nie uczuł, że obraz przedstawiający czyny takiego właśnie męża, najtrafniejszym do śpiewu może być wyborem. Mimo sędziwych już leciech, przedsięwziął wielki zamiar wykonać. Przebiegł Kochowskiego, Rudawskiego, Puffendorfa dzieła, rosła przed nim codzien postać wojownika, coraz żywszym ojaśniała się blaskiem, stanął do odrysu przed wielkim wieszczem wielki bohater z całym bogactwem sławy i zasługi. Od dnia tego nigdy go z oczu nie stracił, całą potęgę ducha, wszystkie skarby serca, całą miłość ojczyzny ku cześci jego zwrócił, życie swoje zlał z jego życiem. Ostrzegały go mnogie lata o długości podobnej pracy, odchęcało podzieranie pism jego, niepodobieństwo głoszenia go drukiem w kraju w którym mieszkał, wszystko przemógł zapał odmłodzony. Zdawało się, że teraz dopiero wstąpił na pole sercu i zdolności swojej odpowiednie.

Zajmującym był obraz naszego poety w ciągu siedemnastoletniego odlewu tego posągu dziejowego. Zamknięty w włości swojej już do zgonu, odstąpił całej swój własności synowi i obrał sobie najskromniejszą komnatkę w domu mieszkalnym. Zappełnił je stóсами ksiąg, droższymi upominki, przybrał ją w ryciny wszystkich przyjaciół, z których każdą rymowym przyozdobił napisem. Nad łóżem zawiesił obraz ojca, nad stołem na którym pracował, piękny wizerunek Czarnieckiego. Tak żył ciągle w towarzystwie najskromniejszych pamiątek, umilających mu życie, wyczytywał w rysach swego bohatera ślady jego wielkich uczuć, poświęceń i nadludzkiej prawie niezłomności. Stworzył on sobie w tej komnatce świat z gruzów swojej przeszłości. Ukochał ją tą żalną miłością, z jaką wdowa Hektora swoją małą ukochała Troję. Nie wydalala się

z niej do zgonu, w niej marzył, zakreślał, szykował obrazy przodków historycznych, w niej rodzinnem otaczał się szczęściem, zacnymi sąsiady, tam z stolicy uczęszczali godniejsi, tam daleki przyjaciel jak na uroczystość dążył. Codziennie on przybyłym odczytywał dzienną swoją pracę, i ten, co miał prawo wszystkich sądzić, wszystkich się radził. — Ileżkroć on pomny na swoją sędziwość żegnał się rzewnym żalem z tém dziecięciem swojej myśli i serca. Sądził za każdą pieśnią, że już jęj nie dokończy, a przecież nową z tym zapalem zaczynał, jak gdyby przeczuwał, że dla chwały narodu Bóg mu coraz więcej dni doliczać będzie. Rosło więc z każdą chwilą dzieło iliadowego rozmiaru, przyspieszał je zapal, czuwały księgi historyków nad prawdą zdarzeń i charakterów. Był on bowiem z liczby tych pisarzy, którzy głęboko czują powinność wystawienia śpiewanego bohatera takim, jakim był istotnie, bez przybierania go w barwę nowszego czasu, bez nakręcania jego charakteru i czynów do potrzeb i opinii obecnej. Czuł, że wzięwszy na siebie wielki obowiązek przedstawienia męża narodu przed jego ludem i światem, wszystkich sił dobyć z siebie winien, aby w niczém nie zmniejszyć jego zasłużonej sławy, nie przygasić jednego promyka jego nieśmiertelności.

Nie będę rozbierał tego niedrukowanego a celnego poematu naszego wieszca, aby nie uprzedzać zdania czytelników. Naśladując nawet skromność autora, nie nadam pieśniom jego należnego im literackiego imienia. Zdaje on się na sąd ludu polskiego i od niego czeka wyroku i nazwy.

Będą zapewne, będą niezawodnie sporne z sobą zdania i krytyki ścierać się o wartość tego poematu. Każde ważne dzieło musi podobne wywoływać spory. Jedni będą je może nadzwyczaj wynosić, dla drugich forma nadto trącić będzie starożytnym kształtem, inni nadto mów i opowiadań wyrzucać mu będą. Wszystkie poemata podobnego rozmiaru od Homera zaczawszy mniej więcej tym zarzutom podległy. Niektóre nawet przejść musiały epokę pogardy i zapomnienia, nim sprawiedliwsi od przodków następcy powołali je znowu do życia i sławy. Zdarzało się i to wreszcie, iż kiedy lud jego rodzinny odmówił wieszczowi swemu wieńca mu należnego, obce narody hołdem go swoim wynagradzały. Ale jakiegokolwiek słuszne czy nie słuszne czynionoby zarzuty śpiewakowi Czarnieckiego, nikt zapewne nie będzie śmiał mu zaprzeczyć potężnej zdolności, miłości ziemi rodzinnej, ognia świętego, bogactw obrazów, piękności poetycznej i pewnej majestatyczności zgodnej z wielkością przedmiotu. Nikt wreszcie nie zarzuci mu wy-

krzywienia historii. Nie od rzeczy będzie może nakoniec zwrócić na to godnego czytelnika uwagę, że dzieło tak olbrzymiego rozmiaru a tak ciągle poetyczne i treści narodowej będące, szczęśliwem i wielkiej wagi zjawiskiem w każdej byłoby literaturze, tém bardziej więc może w naszej byćby niem powinno.

Po tylu wzniosłych lirykach, po dwóch wielkich poematach, po tylu pismach prozą i urzędowych zasługach, w wieku już dziewiątym krzyżykiem oznaczonym miał wieszcz nasz prawo spocząć pod tyłu laurami, duch jego przecież tak był czynnym, umysł rojnym, siła nie złamaną, Bóg przytém taką go obdarzył czerstwością, że żaden dzień nie spłynął bez doliczenia nowego skarbu rymem lub prozą. Nigdy częściej nie władał piórem, nigdy bardziej nie czuł potrzeby pisania. Został nam między innymi z téj epoki rymami sliczny wiersz do autora Nieboskiej komedyi, najrzewniejszy z wszystkich jakie kiedykolwiek ulał, i drugi do zacnego plebana miejscowego, w którym przenosi się już myślą w zaziemskie krainy. Odczytując teraz wiersz ten, zdaje się że prorockim duchem przepowiedział zgon swój tak piękny, spokojny i religijny.

Zwyczajem ludzi w głęboką starość posunionych, pociągnął on okiem po całej swojej długiej przeszłości, po ludziach których zaznał, po zdarzeniach których był świadkiem i w części współdziałaczem. Rozciągnął się przed nim ten rozległy obszar dziejowy z całą różnaitością wypadków, sławy, nędzy, krwi, burz i tylu pogasłych gwiazd nadziei. Stała przed nim nie rozszarpana jeszcze Polska, poważne postacie osób znakomitszych w narodzie, jego wielkie przymioty, błędy, rozpaczne powstania i ztrata. Bolała dusza jego nad ogromem tylu niedoli, bolała nad spaczeniem historii ówczesnej nie dość rozjaśnionej jeszcze, bolała nakoniec i nad wyrokami obłąkanej namiętnością opinii publicznej co do niektórych mężów. Bogaty doświadczeniem, silny przekonaniem, uczuł się nagle sumiennie obowiązany do wystawienia takiego obrazu, takiej prawdy, jaka mu się w duszy przedstawiała. Wziął się więc do pisania pamiętników. — Pisma podobnego rodzaju w innych krajach liczniej wychodzące, ścierają się z sobą sprzecznością zdań o wypadki, powody, charaktery osób działających, nim z téj ich niezgodności poważny dziejopis nie wydobędzie jądra prawdy rzetelnej. Różność stanowisk powoduje różność widzenia i sądzenia rzeczy ziemskich. Nie dziwnémby więc być powinno, jeżeli zdania Koźmiana o niektórych mężach, czynach i zdarzeniach z jego czasów odmiennemi będą od istniejących, a między innymi i o stanie rzeczy w roku 1830. Życzylibyśmy może aby autor złagodził niektóre zbyt

ostro wyrażone twierdzenia, szanować je przecież musim, pomnąc na głębokość jego przeswiadczenia, na prawdę uczucia, a zwłaszcza że z tak pięknej, polskiej i bolejącej wypłynęły duszy. Trzeba było znać Koźmiana, aby wiedzieć, jak niezłomny był w swoich prawidłach tak moralnych, społecznych jak i literackich nawet. Wszędzie mu przewodniczyło owe *Iustum ac tenacem*, od którego na krok nie odstępował. Miał on, przyznać musim, prawo do utworzenia sobie sądu oddzielnego choć z naszym spornego. Upoważniało go do tego wiekowe blisko doświadczenie, zupełna wolność przez całe życie od stronniczych namiętności, spokojność i powaga każdego sądu w wszystkich jego pismach, a zwłaszcza ta uwaga, że nad grobem już stojący, syty sławy i niczego od świata i ludzi już nie żądający, pismo swoje kreślił. Na takich to pisarzy stronę, przeważa się zwykle historyk szukający prawdy. — Ale jakiegokolwiek było zdanie naszego autora względem téj epoki, skoro akt ten za narodowy uznano, nie odłączył się od krwi bratniej, poddał wolę swoją pod wolę wszystkich, a idąc z innymi na ofiarę, wyrzekł te pamiętne słowa: „Lepiej cierpieć z ogółem, jak z kilkoma tryumfować.“<sup>3)</sup>

Po uzupełnieniu pism ostatnich płynęły jeszcze dni naszego starca tém nigdy nie zbaczającym korytem, które mu jego prawość wyrzyła, ale i niestety coraz powolniejszym prądem. Zsuwając się z wyżyn życia ku grobowi, spojrział na dno jego z spokojnością mędrca, nadzieją Syna Chrystusowego. Chyląc się, podnosił, — słabiejac, męźniał. Zawsze on zdrowem okiem na ziemskie spoglądał zaszczyty, a przecież im więcej zbliżał się do kresu, tém bardziej jeszcze drobniały, bladły lub nikły. Zamiast tylu słońc pogasłych, jedna już tylko została mu gwiazda, i ta wystarczała za wszystkie. Zdało się, że im

<sup>3)</sup> Każde słowo męża tak znakomitego, powinnyby mieć cenę swoją u potomnych jako malujące trafność sądu na długiem doświadczeniu opartego. Drobne te lecz świetne iskry, świadczą z jakiego wyprysły ogniska. Kilka ich przytoczę,

Mawiał on: że kto nie ma cnót prywatnych, w tym i publiczne są podejrzone.

Że dawniej więcej umiano, dziś wszysey więcej wiedzą.

Czytając poezye i rozprawy tegoczesne, w których się myśl polityczna przebijala, rzekł: że terażniejsi pisarze do muz dziewięciu dodali dziesiątą, najmnieję powabną — Politykę.

O ludziach pogardzających dzisiaj przeszłością, mówił: że ci tylko nie lubią przeszłości, którzy przyszłości nie mają.

Silny spokojnem sumieniem, nie wiele fortunny zwykł był synowi przytaczać ów wiersz Wirgilego:

*Disce puer virtutem ex me, fortunam ex aliis.*

Kasę urzędników, każdemu rządowi dla chleba jedynie służącą, przyrównywał do wróblu, które czy w lecie czy w zimie zawsze pilnują stodoły.

bardziej wzrok jego słabiał, tém jaśniej widział prawdę, im bardziej słuch jego tępiał, tém wyraźniej słyszał owe potężne słowo *Vanitas vanitatum*, a im więcej głos jego tracił na brzmieniu światowém, tém bardziej nastrojał się do zagrobowej z przodkami rozmowy. — Jest coś majestatycznego w widoku prawego meża, w tak głębokie posunionej łata. Jaka powaga oblicza, jaki skarb doświadczeń, jaki zbiór długich czasu jego dziejów, jaki na pochyłonych barkach ogrom przeszłości! Ileż to myśli, uczuć, nieszczęść, zwiedzionych nadziei duszą jego przemiotła, kilka pokoleń groby go swemi obległo. Zaledwie oczom naszym wierzymy, że jeszcze do nas należy, że patrzym na świadka tylu wielkich zdarzeń, z dziejów już tylko nam znanych. Każde słowo jego ma tyle wagi, każde westchnienie tyle boleści, każda ufność w Bogu tyle nadziei. Popęd serca i podziwu przynagła nas prawie do przykłonienia przed tą siwizną, która taką postać pokrywa!

Nadszedł wreszcie ten rok stanowczy, który miał zamknąć szereg lat tak licznych. Uczuł to nasz starzec po stygnięciu życia i po tym głosie wewnętrznym, którym Ojciec niebieski wybrańszych swoich zwykł ostrzegać synów. Nie wyjawiał on swego przeczcucia, nie smucił innych wróżbą zgonu bliskiego. Zajrzał w najdalszą głębię sumienia, przeniósł się myślą przed tron Boga i klękawszy przed jego zastępcą, rozłożył przed nim całą księgę żywota. Cóż wyższego, cóż uroczystsze nad ten obraz Sędziwca, zdającego sprawę z 80letniego zawodu, co wstecznym przebiegając krokiem całą drogę życia aż do lat dziecięcych, zbiera po niej ułomności swoje i z rzewną pokorą miłosiernemu je podaje Bogu. Któż zgoni jego myśli, kto wypowie uczucia téj chwili! Dusza zdolna tak wysokich uniesień poetycznych w świecie złudzenia, jakże górniej daleko szczeblować musiała po krainach prawdy odwiecznej. — Widok starców podobnych, którzy dopiero co usprawiedliwili się Bogu, zaczerpali z samego źródła prawdziwego życia, przyjęli chleb aniołów, nie przypominają nam Mojżesza zstępującego z góry Synai, z czołem ojaśnioném jeszcze odbłaskiem Boga żywego, napelnionego Bogiem i Bogiem przemawiającego!

Mało mu już chwil odtąd pozostało, lecz i te jeszcze pracy poświęcił, najpocziwszój z wszystkich. Czując, że pisma jego najgłośniejszym po nim zostaną zabytkiem, ziębniejacą już prawie ręką zebrał wszystkie pióra swego płody. Nie szło mu już o ostateczne ich wydoskonalenie, lecz o sumienne przekonanie się, czyli gdziekolwiek nie kazi je jaka plama fałszu, nieobyczajności lub niewiary. Nie chciał on, aby coś zmazanego weszło do tego królestwa prawdy, do którego rozszerzania

powołani są wszyscy pisarze, pojmujący wielkie swoje posłanictwo na ziemi. — Złożył wreszcie na zawsze spracowane pióro, i upadł pod lat ciężarem, osłoniony cnotą, uzbrojony Najświętszemi Sakramentami, śmiertelne zaległ łożo. Bóg dobry, pokojem jakiego świat ten nie daje, ułatwił mu przejście do wyższego życia, łagodną ręką rozwiązywał zwolna wszystkie węzły łączące go z ziemią, ojcowskim przywoływał głosem i nakoniec dodał skrzydeł niewidzialnych do ulotu w krainy nieznane. Bez trwogi, bez cierpień prawie zakończył nasz starzec zgonem najspokojniejszym jaki kiedykolwiek widziano. Umarł 7 Marca 1856 roku.

Roztworzono wolę ostateczną. Nic już nie miał do dania prócz błogosławieństwa. Wzbronił okazałości pogrzebowych, mów pochwalnych, wspomnienia ziemskich zaszczytów. Nie dozwolił zapraszania na smutny obrząd, karawanu nawet na którymby zbyt widocznie zwłoki jego wywyższone zostały. Jak żył i umarł cicho, tak cicho i skromnie chciał się zsunąć do grobu. Spełniono jego wolę. Nie przewidział atoli że okazalszy nad najświetniejsze pogrzeby hołd go oczekuje. Własnym nagłone popędem, zbiegły się liczne kapłany z mnogimi tłumy okolicznego ludu, i na przemian rodzina, obywatele i włościanie nieśli zwłoki na barkach swoich drogą zwłoki przez milową blisko przestrzeń do parafialnego kościoła.

Zacny, prawy i zasłużony starcze, półwiekowy twój przyjaciel rzuca ci na trumnę tę garść ziemskiej pochwały, łzami serca zlaną. O czemuż nie możesz stracić na chwilę kryjącego cię wieka, dla powiedzenia nam, jaką nagrodą Bóg wieńczy zasługi twoim podobne. — Spoczywaj w pamięci twego ludu, spoczywaj w łonie tej ziemi którąś tak ukochał. Jak ją przybrałeś w swoją piękną chwałę tak i ona grób ci daje z godłami zasłudze twój należniemi, lutnią poety, wieńcem obywatelskim i krzyżem chrześcijańskim.

F. M.

Franciszek Marazzi

Per. Zstr. T. 3. str. 165.

Omyłki druku.

---

Str. 8., wiersz 3. od dołu po wyrazach: „z Księciem Jenerałem“, dodać: „i z Synem jego Księciem Adamem.“

---

Quinta de la Cruz

Quinta de la Cruz, San Juan, P.R. 00909



